

Eugeniusz Zaborski

32-500 Chrzanów

ul. Zielona 22a/5

Chrzanów, dnia 15 lutego 1992 r.

ARCHIWUM WSCHODNIE

Centrum Dokumentacji

00-071 Warszawa

ul. Krakowskie Przedmieście 25 pok. 18

W odpowiedzi na uprzejmy Wasz list z dnia 25.01.92 r. postaram się przekazać pozostałe w pamięci wspomnienia z minionych lat wojny a na wstępie nieco informacji o sobie.

Pochodzę z kolejarskiej rodziny. W roku akademickim 1931/32 przerwałem w połowie studia na Politechnice Lwowskiej /wydział Mierniczy/. Był to początek lat kryzysu a utrzymania we Lwowie nie można było zapewnić tylko udzielaniem lekcji, przy ograniczeniu pomocy od rodziny. Byłem piątym synem /najmłodszym/ a oprócz tego miałem trzy siostry. Rodzinę więc nawet jak na owe czasy, można było określić jako dosyć liczną. Później było wykonywanie pomiarów i prace kreślarskie w Oddziale Drogowym PKP w Stanisławowie z płacą robotnika czasowego /3,20 zł za godz. - brak etatu/. Stałe zatrudnienie można było tylko uzyskać w Służbie Ruchu PKP, do której udało mi się przejść po 2 latach. Tam po przeniesieniu strzymałem stały etat i po przeszkoleniu zostałem dyżurnym ruchu. Na tym stanowisku dostedłem do zarobków stałych 200 zł. miesięc. To ówczesne czasy było sukcesem na miarę życiowego. No i przyszła wojna roku 1939! Zanim przejdę do wspomnień z owych czasów jeszcze nieco o sprawach dnia dzisiejszego: wchodzę w 82-gą wiosnę życia /to brzmi pięknie i optymistycznie/ wzrost 181 cm, waga 74 kg a przelicznik waloryzacyjny emerytury 1,70. Politycznie nigdy nie zaangażowany a od września 1939r. do 1989 r. obywatel drugiej kategorii. Żony dotychczas nie miałem i łaciny potocznej nie używam w miejscach publicznych a tylko niekiedy w moim M2, córka mają własne mieszkanie w Krakowie, chwilowo przebywają w USA. Z tą łaciną różnie bywa, zwłaszcza kiedy słucham obrad i przemówień sejmowych. Mądrzy profesorowie wyższych uczelni zwłaszcza historycy wygłaszają wykłady z okresu od Cedyni do Kongresu Wiedeńskiego i dalej do czasów przedwojennych. Znawcy zaś prawa szczytą się uchwaleniem kilkudziesięciu nowych /dziurawych/ ustaw - które wymagają ciągle nowych aktualizacji. Prawdę powiedział w ubiegłym wieku któryś z władców pruskich "Noch paar Professorens-Heimat verloren".

Aby nie było za mało tej paranoi władze w zapale likwidacji monopoli znoszą monopole spirytusowe i tytoniowe, zabijając kurę znoszącą złote jaja i to w okresie największych niedoborów budżetowych. Na tę głupotę patrzy i pomaga 440 posłów, 100 senatorów ministrowie i Urząd Kancelarii Prezydenta. Jaka rada? Zlikwidować cały ten decydujący majdan i wprowadzić na ich miejsce grupę ludzi /podobnie jak w filmie "Brygady Tygrysa"/ zasobnych cwaniaków i oszustów, którzy dobrze opłacani nie daliby się nabierać innym cwaniakom i złodziejom. Na ministra budownictwa należałoby wprowadzić kogoś z wyższego kleru, w czasie bowiem gdy na budowę trzech kościołów w Europie - dwa buduje się w Polsce

i to w cyklach rekordowo krótkich. Oni tj.kler udowodnił, że w obecnym okresie też można to budownictwo należycie zorganizować.

No, ale dosyć tych zgorzkniałych wygłupów, potrzebne one były na uzasadnienie używania "łaciny". Wracam teraz do wspomnień z okresu wojny, oczywiście będą to obrazy fragmentaryczne i oderwane, które bardziej utrwaliły się w pamięci.

1. Druga połowa września 1939r - na dzień lub dwa przed zajęciem Kołomyji przed ~~Rusjan~~ wkroczeniem Rosjan wyszedłem na peron, by przyjąć pociąg specjalny zapowiadany od strony Stanisławowa, Godziny południowe. Wjeżdża krótki pociąg - może cztery lub pięć wagonów, są też "salonki" z zasłoniętymi oknami. W tylnego wagonu wysiada wyższej rangi oficer polski, chyba pułkownik, podchodzi do mnie i pyta: "czy wie pan gdzie bezpieczniej moglibyśmy dojechać - czy do Rumuni czy na Węgry /przez Delatyn/?" . Głos cichy lecz opanowany - patrzy trochę niby na mnie a jakby w dół. Odpowiadam - i na Węgry i na Sniatyn do Rumunii dojechać można, tylko mam wiadomości, że w Rumunii wojska nasze są rozbrajane. "Jedziemy dalej na Sniatyn" odpowiedział. To był jeden z momentów mojego życia, gdy zbierało mi się na płacz.

2. Dzień wkroczenia Rosjan, godziny przedpołudniowe, dzwoni stacja Horodenka /p.d.wschód od Kołomyji/ "słyszemy czołgi, już dojeżdżają". Po jakimś czasie dzwonię do Horodenki - nie odpowiada.

To samo powtarza się z coraz bliższymi stacjami: Okno, Gwoździec i Podhajczyki. Wreszcie i do nas dochodzi łoskot czołgów. Jeden zajeżdża przed budynek stacyjny i obraca wieżyczkę w stronę budynku. Wsiada dwóch wojskowych i wchodzi do biura, w którym jest tylko naczelnik stacji Cieszyński i ja. Jeden z wchodzących z wyciągniętym w naszą stronę naganem pyta "kto tu naczelnik?" Cieszyński odpowiada "ja". "Zdajcie zbruj" rozkazuje wojskowy. Naczelnik oddaje wyciągnięty z kieszeni browning. Miałem i ja mój FN 7,65 ale że do mnie się nie zwracał, wolałem się nie ujawniać. Drugi z nich w tym czasie przecinał nożykiem wszystkie przewody przy aparatach telefonicznych. Po rozbrojeniu naczelnika powiedzieli mi, że jest wolny i może odejść a potem zwracając się do mnie "a wy dyżurnyj". Gdy potwierdziłem oświadczyłem abym nie opuszczał stanowiska do czasu, gdy wkrótce przybędzie ich "służba dwiżenja/służba ruchu". Drugi czołg tymczasem podjechał do pierwszej zwrotnicy wjazdowej od strony Stanisławowa, zaczepił hakiem o szyny i przesunął je w bok, żeby uniemożliwić wjazd na stację. To było niepotrzebne bo już od kulkunastu godzin wszelki ruch pociągów ustał. Wszystko trwało krótko i sprawnie zorganizowane. W parę dni później, po przyjeździe na dyżur dowiedziałem się, że mojego naczelnika wywieziono już wraz z całą rodziną. Dowiedziałem się też, że na stacji Sniatyn odbyło się to zajęcie bardziej dramatycznie, bo wyciągnięto wszystkich kolejarzy pod ścianę dworca i potrzymano chwilę pod grozą karabinu maszynowego- niby, że zostaną rozstrzelani. Te różne zachowania się zależne były widocznie od humoru czy nastroju poszczególnych dowódców.

3. Przyjazd kolejarzy radzieckich.

W parę godzin później przyjechało ich "naczalstwo": naczelnik stacji Siemionow, zastępca, Kiriczok, politruk Lewczenko i grupa innych o nieznanych mi przydzielonych funkcjach. Siemionow przywitał się przyjaźnie oczekując, że będzie nam się dobrze pracowało, gdy będę dokładnie przestrzegał regulaminów i instrukcji, które jeszcze otrzymam, przyczym ostrzegał, że u nich wszelkie odstępstwa, uchybienia a nawet drobne opóźnienia w pracy są ostro karane nawet przez "wojennego prokurora transportu". W czasie otrzymywania tych "miłych" informacji zadzwonił telefon z nastawni od strony Sniatyna, że przed semaforem czeka na wjazd jakiś pociąg. Po ogólnym zdziwieniu, komendant wojenny dworca został zawiadomiony o tym i pociąg został wpuszczony. Okazało się, że to z Rumunii wracała cała duża grupa naszego wojska, która wolała powrót niż złożenie broni. Wśród nich nie zauważyłem żadnego oficera. Pociągu oczekiwał już cały oddział rosyjski. Wsiadający złożyli broń w kozłach i pozwolono im się rozejść. W następnym już dniu pojawił się na peronie młody Żyd w cywilnym ubraniu z czerwoną opaską na rękawie /niby milicjant?/ podchodzi do mnie z zapytaniem "no jak tam u was idzie towarzyszu, czy ruch pociągów normalny"? Odpowiedziałem, aby się zwrócił po informacje do komendanta wojennego stacji. Tyle go widziałem. W mieście zauważałem takich więcej towarzyszy. Wyłącznie Żydzi. Po paru dniach zniknęli z ulic, bo zaczęła działać rosyjska Milicja a poprzedni wrócili do handlu i urzędów. Ogólne było przekonanie, że oni właśnie byli informatorami NKWD, że ta wkraczała bezbłędnie do mieszkań rodzin oficerskich, czy policjantów w poszukiwaniu ofiar do wywózki. Nie wiem za co niedawno przeproszał nasz Prezydent w Tel Awiwie .

4. Działalność NKWD. /Narodnyj Komisariat Wnntrennych Diek/

Wchodziłem często do sąsiedniego biura telegrafistów /już rosyjskich/ by nadawać i odbierać telegramy dotyczące ruchu pociągów. sam też biegle umiałem posługiwać się aparatem "Morse,a". Raz stanąwszy za telegrafistką czytałem biegnący na taśmie telegram skierowany do naszego NKWD o treści: DS /znaczy naczelnik stacji/ Okno- przy załadunku zbożem wagonu nr w dniu ... połączył bolszuję wiatku/łapówkę/.

W małej stacji Okno nie zmieniono naczelnika po wejściu Rosjan ale posłano mu widocznie "opiekuna" pewnie telegrafistę. Rosjanie zaraz po wejściu ustalili wysokości zarobków w parytecie 1 rubel = 1 zł. Za otrzymywanych poprzednio 200 zł. otrzymywałem przez następnych parę miesięcy po 200 rubli. Po pierwszej takiej wypłacie kupiłem za nią gęś, możliwe więc że naczelnik Okna popełnił takie głupie w tej sytuacji przestępstwo. Przewidywałem następstwa tego wydarzenia a zatem, że powinien przyjechać najbliższym pociągiem do Kołomyji, by zająć do NKWD /obok budynku stacyjnego/: jeżeli tam pozostanie tzn. zsyłka, albo gdy niedługo wyjdzie to będzie znaczyć, że zgodził się na współpracę z nimi. Oczywiście najbliższym pociągiem przyjechał i skierował

skę do budynku NKWD. Była dosyć duża przerwa w ruchu pociągów, więc mogłem pochodzić z zewnątrz, by dogłębnie obserwować formowania składów a przy okazji obserwować ten nieszczęsny budynek. Po jakimś czasie wyszedł mój znajomy i mijając się ze mną popatrzył na mnie "wilkiem". Przyjąłem to chyba jednoznacznie z jego intencją "strzeż się i unikaj kontaktów ze mną". Oczywiście nawet nie zatrzymaliśmy się na powitanie. Najbezpieczniej było unikać spotkań z kimkolwiek ze znajomych. Nawet w domu nie zawsze było to bezpieczne - taki wypadek opiszę później dalej.

Drugie wydarzenie : do Sniatyna dojeżdżał na zmianę dyżurny mieszkający w Kołomyji, wracał zawsze ustalonymi pociągami i spotykałem się z nim przy powrocie. Kiedyś nie zauważyłem jego powrotu, dwa dni później dowiedziałem się od któregoś z kierowników pociągu śniatyńskiego co się temu koledze przydarzyło. Otóż na tamtejszej stacji stała uszkodzona cysterna z naftą z której ta nafta wyciekała. W tym czasie brakowało prądu w Kołomyji, kagankami z parafiną, świeczkami, naftą oświetlano mieszkania. Nieszczęsny kolega wpadł na pomysł by wyciekającą naftą napełnić banieczkę po wypitej kawie. Każdy z nas był pod ciągłą obserwacją, to nie ulega wątpliwości. W każdym razie śniatyński NKWD nie skorzystało z wzorców kołomyjskiego. Może dlatego, że "przestępca" jako obcy w tamtejszym terenie nie wielki miałby dla nich pożytek jako informator albo też może wcześniej otrzymywał zachęcającą propozycję i odmówił. W efekcie przewieziono go bezpośrednio do kołomyjskiego prokuratora transportu, celem osądzenia. Jak później mówiono otrzymał tylko 2 lata. Skazanych nie trzymano w miejscowych więzieniach ale ich wywożono. Raz albo dwa razy w tygodniu, zależnie od potrzeb, kursował na trasie Sniatyn-Lwów wagon "tiuremnyj" doczepiany do składów pociągu osobowego. Takim wagonem też wysłano kolegę. Był w moim wieku, zostawił żonę i dziecko.

5. Rozmówki ogólne przeprowadzane osobiście i zasłyszane, sądzę, że wiarygodne.

a. Rozmawiam z zastępcą naczelnika stacji /Kiriczok/: towarzyszc zamiestitel-pytam - "kak u was na transporti żywiot sia"? " Wot, - odpowiada - " nie płocho, na primier pajdiosz na kakuju stancju, połuczajesz giengi, czerez god ili dwa, kupisz sobi kozu albo i dwie - jesteś haziajn ot tak" i tu ruchem ręki do gardła znaczący ogólnie znak sytości i dobrobytu. Mówił poważnie, ale myślę, że raczej kpiąco. W obu wypadkach określający nędzę życia. On sam gdy go pierwszy raz ujrzałem, był w tak zwanej "gimnasciorce" /rodzaj bluzy / rozpiętej, widoczny był brak koszuli.

b. Mieszkałem początkowo w budynku mieszkalnym dla kolejarzy przy stacji zajmując dwa pokoje z kuchnią. W tydzień może po wejściu ich wojsk przyszły do mnie dwie osoby z jakiejś ich komisji i orzekły, że zajmują jeden pokój dla majora z żoną, który przyjedzie wkrótce.

W kilka dni później zajeżdża przed dom ciężarówka z Kijowa, wchodzą do mieszkania, major z kobieciną, okutaną w dużą chustę. Major i kierowca wnoszą do mieszkania po jednej skrzynce, wielkości u nas stosowanej do butelek z oranżadą i tp. Przy ułożeniu ich na podłodze w przedpokoju odpada wieko i widzę same próżne butelki. Pytam się majora naco są mu potrzebne te butelki? "Kakże - odpowiada- to oczeń nużna posuda"/naczynie/ ot naprymier w komandirówku /delegacji/ pojediesz, na czaj czy mołoko nadajetsia charaszo". W Kijowa wiózł biedaczek ten cały dobytek.

c. W restauracji dworcowej po całonocnej zmianie idę do bufetu na "bakał"piwa.

Oglądam się za wolnym miejscem przy stoliku, gdy jakiś niedźwiedziowaty starszyna / chyba w stopniu sierżanta/ kiwa do mnie palcem i mówi: "sadiis" Rozmowny widać, bo zagaduje, kto ja i "kak żywiosz"? Ja zmęczony rozmowy nie podtrzymuję. W pewnym momencie mówi: "pokaży swoju ruczku" i równocześnie chwyta moją dłoń, pociera swoim paluchem i ciągnie dalej: " wo wremia naszoj rewolucji kak ja stretił końho z takoj ruczkoj, to tolko skazał - rozdziej rođ /otwórz usta/ i bań z mojoho nagana. Miła rozmówka, odsunąłem swoje krzesło, nie dopiłem nawet piwa i wyszedłem.

d. Innym razem też przy piwie, gdy usiadłem przy stoliku, przysiadł się jakiś wyższy rangą oficer nawet inteligentnie się zachowujący i rozmowny. Starał się też mówić ^{tamana} tą ~~naszą~~ polszczyzną ale nie bardzo mu to wychodziło. Woląłem przejść na rosyjski, by nie zwracać niczyjej uwagi. Okazało się, że był lekarzem wojskowym i miał ^{Wtedy} matkę Polkę. Po dłuższej pogaduszce wprosił się do mojego domu. Mieszkanie moje przy dworcu zostawiłem majorowi z żoną a sam przeprowadziłem się do dwóch moich sióstr w mieście. Obaj szwagrowie, zawodowi wojskowi, wyjechali wraz ze swoim 49-tym pułkiem do Rumunii. Dałem lekarzowi adres w mieście, przychodził dosyć późnym wieczorem, ^{Kiedy} ~~gdy~~ przyszedł po raz trzeci, w nocy około 23-ciej weszło dwóch wojskowych z żandarmarii z karabinami i zajądali, ~~by~~ ^z rozkazu komendanta miasta, by natychmiast wyszedł z nimi. Powstała nawet nie wielka awantura, bo mój gość się opierał, jednakże wytłumaczyłem mu, że siostry bardzo się boją więc posłuchał i wyszedł razem ze swoją obstawą. Więcej go nie widziałem. W czasie jednej z tych wizyt opowiedział ciekawą historię o Dzierżyńskim. W czasie rewolucji kolejjarze byli w opozycji i w transporcie powstał chaos. Dzierżyński wówczas wraz z kilku czekistami i karabinem maszynowym przeprowa-

e. O łapownictwie - opowiadanie mojego przyjaciela ze Lwowa.

Mój nieżyjący już przyjaciel był współwłaścicielem sklepu meblowego przy

ul. Batorego we Lwowie. Firma dobrze zaopatrzona, posiadała kilka składów mebli na peryferiach miasta. Towar w czasie wojennym niechodliwy to też gdy przybył do niego przedstawiciel jakiegoś "Meblotorgu" z Kijowa, był rad, że pozbędzie się tego towaru nawet za grosze, bo też niebezpiecznie było być zbyt zamożnym. Mogli go wywieźć i wszystko zabrać za darmo ale gdy można było dostać piękną sypialnię za 400 czy 500 rubli więc pozory przyzwoitości mogły być zachowywane. Do ugody doszło szybko, rachunek za parę wagonów mebli wynosił około 30 tys. rubli. Wtedy "przedstawiciel" wystąpił z propozycją: pisz 60 tys. bo to też nie drogo i nikt nie może niczego podejrzewać. Jeden tylko warunek - ~~absolutna~~ absolutna tajemnica, bo gdyby się o tym ktokolwiek dowiedział, to obydwaj pojechalibyśmy na białe niedźwiedzie, jeżeli nikomu nie piśniesz ani słówka, to kupię całą resztę towaru i za miesiąc lub dwa powrócę. Z tym odjechał. Po jakichś 10 dniach ^{moj znajomy} otrzymał wezwanie do stawienia się u "gorodskiego prokuratora". Prokurator nie zapraszając do siadania oświadczył: mam tu przed sobą kopię twojego rachunku za meble, ten złodziej już siedzi w Kijowie i przyznał się do wszystkiego i wiadomo już, że rachunek został dwukrotnie zawyżony, radzę się przyznać, bo wiemy, że ten łajdak do tego cię namówił a przyznasz się, to cię łagodnie potraktujemy. Przyjaciel z oburzeniem nie zgodził się z tym oskarżeniem, wszystko jest albo omyłką albo pomówieniem i td... Prokurator rozsierdzony odprawił go z poleceniem by się dobrze nad sprawą zastanowił i zgłosił się znów za tydzień, bo może będą jakieś dodatkowe zapytania. Po tygodniu ten scenariusz powtórzył się i wezwał go jeszcze raz za parę dni, bo sprawę musi doprowadzić do końca.

Po raz trzeci dopiero poprosił gościa by usiadł, poczym przyjaznym już tonem powiedział: widzisz sprawa waszej transakcji to poważna rzecz, wyniesie wszystko ponad 100 tys. rubli więc ten przedstawiciel, to mój przyjaciel i proszę mnie abym sprawdził, jakiś ty człowiek, czy można ci zaufać i dalej z tobą handlować. Widzę, że można i idź sobie do domu spokojnie. Po ponownym przyjeździe "przedstawiciel" mocno się tłumaczył ze swojego postępowania ale usprawiedliwiał się tym, że w razie wpadki przyszłoby spędzić wiele lat na Syberii.

f. Zakończenie wspomnień - ucieczka Rosjan.

Około 20-go czerwca 1941 r. wpada do biura jakiś "bojec" i krzyczy do naczelnika: " tam ogoń, w Karpatach ogoń". Zaskoczenie ogólne. Chyba komendantura stacji otrzymała wcześniej telefoniczną wiadomość z Delatyna, bo już od paru godzin otrzymałem dyrektywy, by złożyć skład pociągu ze wszystkich próżnych wagonów, znajdujących się na stacji. Ogólny pośpiech. Parowozy manewrowe są w ciągłym ruchu. Jeden z nich zjeżdżając z nieprawidłowo ustawionej zwrotnicy, przestawił ją własnymi kołami

nie wykolejając się. W języku fachowym nazywa się to rozpruciem iglicy. w normalnym ^{czasie} ~~czasie~~ to poważna sprawa, z szukaniem winnych i ukaraniem a co dopiero w stanie wojennym, to wręcz katastrofa na kolejach radzieckich. Zawinił oczywiście manewrowy lub nastawniczy na drugim końcu stacji. Dyżurny ruchu jest odpowiedzialny za wszystko choćby za zbyt pośpieszne przekazywanie częstych poleceń do dyspozycyjnej nastawni. Pytam naczelnika Siemionowa co będzie? "sud wojennyj budiet" odpowiada, również wstrząśnięty. Faktycznie jako naczelnik odpowiadał również za całość pracy. Praktycznie doprowadzenie tak uszkodzonej zwrotnicy do normalnego stanu, to przy posiadaniu drobnej części zamiennych robotą na 10 min. Tak się jednak złożyło, że nie było niezainteresowanego świadka, któryby doniósł o tym do NKWD czy wojennego komendanta. Z wiedzących o fakcie byłiby wszyscy w większym lub mniejszym stopniu odpowiedzialni. Naczelnik również, bo był w służbie, więc dlatego zapewne nie doniósł. Po południu wyjechali całym pociągami wszyscy dwuletni goście w kierunku Horodenki, skąd przyszedli. Dla mnie koniec dwuletniej morderczej epopei w służbie ruchu, koniec denerwującego, ciągłego napięcia i wytężania uwagi o wszystkie najmniejsze nawet drobiazgi. Uciekam też od tej służby na zawsze. Gdy wejdą Niemcy nie zgłoszę się na stacji. Mam drugi zawód - poniary w służbie drogowej i gdy będzie to konieczne, zgłoszę się tam do pracy. Zrealizowałem to zamierzenie dopiero we wrześniu tegoż roku.

Z poważaniem

Eugeniusz Suberka